

Ukraina: wojna o pokój • Co czeka Tuska? • Trump zmienia Hollywood
Serialowe hity jesieni • Turyści wracają do Polski • Kolagen: hit czy kit?

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 35 (3529), 27.08–2.09.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

ZALEWAJĄ NAS WULGARYZMY

Przeklina już nawet
sztuczna inteligencja

ch*#@!!o

sku***!xn
ku**a!

pi**a

je**c

sr**c

pi**a

ku**a!

su**a

je**c

du**a!

su**a

sr**c

je**c



Wydanie
w sprzedaży
do 2.09.2025

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ILUSTRACJA BARTOSZ TROJANOWSKI

RAINBOW

bumerang

Wakacje wracają

W programie **Bumerang** nawet **4% wartości wyjazdu wróci do Ciebie** w postaci bonu na kolejne wakacje.

R.pl



12

ROSJA – UKRAINA
Przełomu nie widać

Tematy tygodnia

- 12 Paweł Reszka **ROSJA – UKRAINA**
Czy po trzech i pół roku krwawej wojny możliwy jest pokój?
- 16 Bartek Chaciński
Znieczuleni na wulgaryzmy

Polityka

- 20 Anna Dąbrowska, Malwina Dziedzic
Burze i pułapki, które czekają na Tuska
- 24 Rafał Kalukin
Zagadkowe milczenie Hołowni
- 27 Jakub Majmurek **Andrzej Duda we własnych oczach**

Społeczeństwo

- 30 Juliusz Ćwieluch
Papierowa cyfryzacja wymiaru sprawiedliwości
- 34 Zbigniew Borek **Z archiwum X: tajemnicza zbrodnia sprzed 21 lat**
- 37 Agnieszka Sowa
Mroczny „Zameczek”: zwolniona kierowniczką, załamane pacjentki, terapeuci w szoku
- 40 Joanna Podgórska **Wielkie żniwa małej gastronomii**
- 42 Katarzyna Kaczorowska
Kolagen – hit czy kit?

Rynek

- 45 Cezary Kowanda **Za co zagraniczni turyści lubią Polskę**

Świat

- 48 Andrzej Lubowski USA
Wirówka pomysłów Donalda Trumpa
- 51 Paulina Wilk INDIE
Elitarne kluby dla bogaczy
- 54 Łukasz Wójcik **PODRÓŻ Z POLITYKĄ**
Stambulska pętla

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Prestrogi Kelly i Zacha Weinersmithów, autorów książki „Miasto na Marsie”
- 62 Andrzej Hołdys
Kiedy się zaczął antropocen

Historia

- 65 Tomasz Targański **Bliskie spotkania amerykańskich prezydentów z przywódcami Rosji**
- 68 Adam Krzemiński
Polacy i Niemcy po wojnie: dzieje urazy
- 71 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 76 Aneta Kyzioł
Strumień nowości w streamingu
- 80 Jakub Demiańczuk
Hollywood kocha i nienawidzi Trumpa
- 84 Zyta Rudzka o swojej nowej powieści „Tylko dumnie żyją do końca”, która ukaże się jesienią

- 87 Mirosław Pęczak
Stanisław Soyka: wirtuoz międzygatunkowy
- 88 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 94–97 • **Psie luksusy**
- **Hitowy dżingiel reklamowy**
 - **Skibidi: czasem fajny, czasem zły**
 - **Żeglarski Everest**
 - **Litewski chłodnik**

Stałe rubryki

- **4 Przypisy** • **6 Ludzie i wydarzenia**
- **26, 92, 98 Galeria POLITYKI**
- **72 Afisz** • **89 Lis**
- **90 Koziołek**
- **91 Hartman** • **92 Mizerski**
- **93 Do i od redakcji**
- **98 To jeszcze nie koniec**

DRODZY CZYTELNICY!

Przypominamy, że **POLITYKA** jest już dostępna w ciągłej sprzedaży w 2100 sklepach sieci Biedronka.

Polecamy się Państwu uwadze przy codziennych zakupach i zapraszamy do lektury.



Generalna próba sił

Mariusz Janicki

Na świecie głównym tematem jest sprawa zakończenia rosyjskiej agresji w Ukrainie. Toczy się wielka gra, w której rozstrzyga się międzynarodowy porządek i zapewne także losy naszego kraju. Najbliższe tygodnie zdecydują o nowym systemie bezpieczeństwa, pozycji wielkich mocarstw, układzie sił w UE. To dziejąca się na żywo historia, gdzie trzeba się szybko orientować i nie kłócić na oczach europejskich partnerów. W Polsce najważniejsze jest jednak to, kto kogo w bieżącej partyjnej walce zgrilluje, pognębi i zaorze. Polskie piekło pochłania coraz więcej obszarów, powodując, że tym bardziej widać ten specyficzny prowincjonalizm, charakteryzujący się tym, że kwestie międzynarodowe traktuje się jako instrument polityki wewnętrznej. W tej tendencji zawsze przewodziła prawica, która do zagranicy, zwłaszcza Zachodu, podchodzi nieufnie, jako do źródła zagrożenia.

Teraz lansuje w tej eurosceptycznej lidze nowego zawodnika Karola Nawrockiego, może niedoświadczonego, ale rokującego. Serwowane są dwie opowieści: pierwsza to gloryfikacja prezydenta, przybierająca już kuriozalne rozmiary, a druga to narracja, że prezydent Nawrocki jest zwierzchnikiem premiera Tuska, nadzorcą rządu.

W sieci można znaleźć mnóstwo opowieści o wielkości Nawrockiego: „prawdziwy Polak, patriota z krwi i kości”, „opanowanie, klasa, powaga sytuacji”, „jest wśród ludzi i dla ludzi”, „Polska ma w końcu lidera”, „Pan Bóg był z nami przy urnach w dniu głosowania”. Nawet w środowiskach liberalnych widać ślady tego podziwu w rodzaju „wulkan energii”, „pełny sił”, „jeśli będzie tak sprawny, to reelekcję wygra w pierwszej turze”. Wydawałoby się, że po doświadczeniach z Andrzejem Dudą (recenzja jego książki s. 27) strategia „unormalniania” prawicowego radykała i katolickiego fundamentalisty na stanowisku głowy państwa już się nie powiedzie, ale pamięć jest wciąż bardzo krótka. Znowu dokonuje się proces oddzielania prezydenta od jego poglądów, także przeszłości, bo już niemal nikt nie wraca do wątpliwych kart z biografii Nawrockiego. Chodzi o to, aby Nawrocki i jego rodzina byli postrzegani jako zupełnie nowa jakość, przełom moralny, personalny i ideowy, początek nowej politycznej epoki.

Te zabiegi tworzą podbudowę drugiej opowieści: że Tusk jest tylko podwładnym Nawrockiego, postacią już nie drugorzędną, ale czwartą w państwowej hierarchii (jeszcze po marszałkach parlamentarnych izb). Premier ma się stać banalną postacią do spraw administracji, tymczasowym „kierownikiem”, jak się zresztą na Tuska w partii mówi. Częste rady gabinetowe, jakie prezydent zapowiada (najbliższa już 27 sierpnia), mają to Tuski uzmysłowić, a ich przebieg będzie znaczący. Nawrocki

zaś uosabia „majestat Rzeczypospolitej”, jak można przeczytać u jego zwolenników. I chociaż nie ma żadnych uprawnień, których nie posiadał Duda na tym urzędzie, to zachowuje się, jakby był Trumpem, a już na pewno prezydentem Francji, z „wykonawczym” premierem. Jeden z prawicowych publicystów napisał ostatnio, że Tusk dlatego poprosił o spotkanie z Nawrockim, bo chciał się ogrzać w jego sławie, widząc, że tam przekierowała się sympatia narodu (o wszystkich frontach Tuska s. 20).

Ludzie Nawrockiego i on sam będą stale robić z Pałacu Prezydenckiego swoisty Olimp państwa, miejsce wyższego wtajemniczenia, gdzie pisane są projekty spiszowych ustaw „dla Polaków”, gdzie powstaje nowa konstytucja i ogólnie bije patriotyczne serce kraju. Na razie rządzący zdają się z tego podśmiewać i lekceważyć te starania, ale powinni pamiętać, jaka była główna rola Dudy. Nie miał samodzielnego znaczenia politycznego, ale wykonał istotne zadanie, którego Jarosław Kaczyński zresztą nie doceniał: demobilizował wyborców, rozbijał dziennikarzy, był inspiracją dla symetrystów, rozważał istotę ustrojowego sporu. Jeżeli obóz władzy nie znajdzie antidotum, z Nawrockim zadziała podobny mechanizm: Duda był idealnym zięciem, a Nawrocki zostanie wzorcowym szwagrem, postawnym krewnym z „siłki”, którego można poprosić o pomoc w razie kłopotów z nieciekawymi ludźmi. Zlekceważenie takich „atawizmów”, które – jak pokazują badania – mają istotny udział w podejmowaniu politycznych decyzji, byłoby krytycznym błędem w sztuce.

Donald Tusk wykazuje dużo charyzmy, dał dowody, że umie wejść na poziom demokratycznych symboli i wolnościowych wartości – ale przede wszystkim w kampaniach. Po zdobyciu władzy te cechy jakoś gasną. Z płomiennego przywódcy opozycji staje się w jakiejś mierze rzeczywiście kierownikiem zarządzającym. Jakby nie miał cierpliwości do decorum liberalnej demokracji, która zdaje się niby oczywista, ale nie dzisiaj. Tradycyjny zachodni model ustrojowy stał się jedną z propozycji na politycznym rynku, konkuruje z populizmami i autokracjami. Wymaga więc codziennej promocji, bo we współczesnej polityce prawda sama się nie broni, a jakiegokolwiek wysiłek i wydatki z budżetu, nieobudowane marketingiem, nie mają znaczenia. Co więcej, największy wizerunkowy kryzys władzy przypada na czas rosnącego budżetowego deficytu. Jeśli Tusk chce podjąć równorzędną walkę z nową prawicą, musi się stać de facto kimś w rodzaju prezydenta demokratycznego obozu, także na poziomie reprezentacji, eventów, celebry, może czasami patosu – nawet jeśli tego nie znosi.

Zwłaszcza że PiS i prawica będą ubierać Tuska w kostium politycznego zombie, który ma tylko dociągnąć do końca kadencji i grzecznie przekazać władzę. Niewykluczone, że tak się stanie, jeżeli Tusk wystarczająco brutalnie nie odrzuci sztychów mu butów podwładnego i petenta „pana prezydenta”. Siłowanie się między rządem a prezydencką kancelarią w kwestii reprezentowania Polski w rozmowach na temat Ukrainy jest tutaj dobrym poligonem. Nie mają znaczenia procedury, dyplomatyczne obyczaje, ale to, która strona w algorytmach wyjdzie z tego zwycięsko. Jeśli demokracja okaże się gamoniowata i leniwa, wygra „dziarscy chłopcy” pod przywództwem Karola Nawrockiego – i to oni będą rozmawiać z Europą. Jeśli Tusk ma jakiś plan B, to nadchodzi czas na jego wdrażanie.

TAJLANDIA I LAOS – POCIĄGIEM I STATKIEM PRZEZ INDOCHINY

Wyjątkowa podróż łącząca przejazd pociągiem z Bangkoku do dawnej królewskiej stolicy Luang Prabang w Laosie oraz rejs po rzece Mekong do północnej Tajlandii.

Naszą przygodę rozpoczynamy od zwiedzania m.in. świątyni Wat Pho w Bangkoku, a następnie ruszamy pociągiem przez Laos. Po drodze zobaczymy stare świątynie khmerskie, lokalne targi, spokojne wioski i miasta w tym stolicę Wientian aż dotrzemy do Luang Prabang – dawnej stolicy królewskiej wpisanej na listę UNESCO, pełnej świątyń i kolonialnego uroku. Stąd wyruszamy w 2-dniowy rejs Mekongiem, mijając bujne, tropikalne krajobrazy i jaskinie Pak Ou. Odkryjemy też opiumowy Złoty Trójkąt i Chiang Mai – kulturalne serce północnej Tajlandii.

17 dni
Wyloty z Warszawy
24/11 2025,
21/01, 12/10 2026
25/01 2027

od 12.998,-



Pełne wyżywienie na statku

NOWOŚĆ

Rejs marzeń po Seszelach

Wybierz się na wyjątkowy rejs po rajskich wyspach Seszeli na pokładzie katamaranu Pegasus, a na koniec odpocznij w pięciogwiazdkowym luksusowym hotelu.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przylot na Seszele i rejs w kierunku wyspy St. Anne. **Dz. 3** St. Anne – niezamieszkana wyspa Curieuse. Spacer z przewodnikiem po wyspie. **Dz. 4** Curieuse – Cousin – Praslin. Rezerwat ptaków i rajska plaża Anse Lazio. **Dz. 5** Praslin – Aride – St. Pierre – Praslin, miejscowość Baie St. Anne (w tym piesza wycieczka po wyspie Aride). **Dz. 6** Baie St. Anne, Praslin – Felicite lub Grand Soeur – La Digue (w tym wycieczka do rezerwatu Vallée de Mai). **Dz. 7** La Digue – Moyenne Island (w tym wycieczka po wyspie i plażowanie na Anse Source d'Argent). **Dz. 8** Wyspa Moyenne z obiadem w formie grilla na pokładzie – Mahé. Kolacja Kapitańska. **Dz. 9-12** Mahé – zejście na ląd i Seszele od strony lądu. **Dz. 13** Wykwaterowanie i podróż powrotna. **Dz. 14** Przylot do Warszawy.

14 dni | Wylot z Warszawy 13/11 2026 | 25.498,-

Dron w kukurydzy – czyli jak testuje nas Rosja

Policja odjechała po pierwszym wezwaniu, mimo informacji o wybuchu, a wojskowe systemy radarowe w ogóle nie zauważyły intruza ze wschodu. Tym razem nie tylko „coś” do Polski wleciało, ale też eksplodowało, szczęśliwie nikomu nie robiąc krzywdy. Taki incydent w odległości 80 km od Warszawy i ledwie kilkunastu od ważnej bazy sił powietrznych każe podejrzewać, że wcale przypadkiem nie był. Mógł być testem granicznym z atakiem poniżej progu wojny. Bo rosyjski dron był tylko wabikiem; nie miał główicy bojowej; był tylko jeden (na Ukrainę co kilka dni w rekordowych falach rosyjskich ataków leci nawet kilkaset dronów). „Polska jest bezpieczna” – usłyszeliśmy, choć widać, że czasem nie jest. Po kilku latach zapewnień, że wielkie inwestycje obronne tworzą nieprzenikloną „tarczę” obrony powietrznej, jeden, wcale nie najnowocześniejszy, bezałogowiec bez trudu ją pokonał. To bolesne urealnienie – test budowanej tarczy wypadł źle.

Ale czy mogło pójść lepiej? Rosyjska wersja irańskiego Szahida, która wleciała do Polski, jest celem łatwym do zestrzelenia, ale trudnym do wykrycia dla nieprzygotowanego systemu obronnego, a taki mamy



w czasie pokoju. Duże radary pracujące w ciągłym trybie dozoru przestrzeni powietrznej w ogóle nie widzą czegoś, co porusza się nisko i wolno, bo jest napędzane czterocyndrowym silnikiem, jak z motocykla. To właśnie ten chiński silnik znaleziony na polu kukurydzy pod Łukowem wskazuje na pochodzenie szahidopodobnego drona. Kierunek potwierdzają relacje mieszkańców wschodniej Polski, którzy w nocy nad swoimi domami słyszeli charakterystyczny warkot. Ukraina właśnie ten warkot umie dość dokładnie wykrywać prostymi i tanimi systemami opartymi na mikrofonach i sieci komórkowej, ale my na razie nie.

Wojskowych radarów krótkiego zasięgu mamy ledwie kilkadziesiąt – za mało, by je rozmieścić co kilka kilometrów, a im niżej coś leci, tym gęściej

muszą być ustawione środki wykrywania i śledzenia. Kolejne zamówienia są realizowane i z każdym rokiem nasza tarcza jest solidniejsza, ale wciąż za słaba. Do stawcy systemów antydronowych chwalą się, że jeden zestaw czujników pokrywa 10 km, tylko że granic z Rosją, Białorusią i Ukrainą mamy aż 1150 km, więc trzeba ich grubo ponad setkę na pierwszej linii. Nie unikniemy takich inwestycji. Potrwa to wszystko jednak wiele lat, a rosyjskie ataki mogą nastąpić w każdej chwili. Zestrzelić drona możemy wciąż tylko, gdy kompetentne władze wydadzą rozkaz, a identyfikacja celu będzie pozytywna. W czasie pokoju to trudna sprawa – drona łatwo bowiem pomylić z awionetką czy stadem ptaków. W realiach kraju frontowego warto więc zmienić przepisy.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Kornelia z okładki

Polska może być dumna ze swojej młodzieży. Amerykański „Time” umieścił 17-lletnią **Kornelię Wieczorek** w zestawieniu „Girls of the Year 2025”, które publikuje po raz pierwszy, by docenić dokonania dziewcząt z różnych stron świata. „Nie czekają, aż dorosną”, tylko wpływają na rzeczywistość na miarę swoich możliwości, talentów i wieku. A i tak wielu dorosłych mogłoby zawstydzić.

Kornelia urodziła się w Łodzi, mieszka i uczy się w Gdyni, wirtualne CV na platformie LinkedIn dla profesjonalistów już ma obszerne. W rozmowie z magazynem „Time” przyznała, że lekcje biologii z początku ją przerażały. Strach udało się przełamać, i to prędko. Już jako 10-latką Kornelia chodziła na zajęcia do szkoły medycznej. W wieku 14 lat wspólnie z koleżanką Dianą Serjant opracowały biodegradowalny nawóz oparty na bakteriiach rhizobium, by uprawy były bardziej ekologiczne i nieszkodliwe dla gleby. Za ten wyczyn obie trafiły na listę „100 najbardziej



wpływowych kobiet” magazynu „Forbes”. Kornelia ma już na głowie nowe duże przedsięwzięcia i projekty, m.in. aplikację do diagnostyki zmian skórnych i badania nad wykorzystaniem komórek macierzystych w leczeniu choroby Parkinsona. Powoli myśli o studiach: neurobiologii i/lub medycynie, najpewniej za granicą.

„Time” ułożył swoją listę młodych zdolnych w ramach kampanii „She Built That” firmy Lego, stąd figurki z klocków na okładce. Akcja ma uzmysławiać, że dziewczyny i kobiety biorą sprawy w swoje ręce, częściej studiują i szukają z powodzeniem różnych innowacyjnych rozwiązań. Kornelii towarzyszą w zestawieniu m.in. Coco Yoshizawa (skaterka z Japonii, złota medalistka z Paryża), Ivanna Richards z Meksyku (specjalność: wyścigi samochodowe) czy Defne Özcan z Turcji (pilotka). Najmłodsze na liście są 12-latkami. A wśród nich aktywistki na rzecz bezdomności czy transplantologii, inżynierka i autorka książek dla dzieci... Imponujące. Młodemu wystarczy dać szansę. I za nadto nie przeszkadzać. (AŻ)

Myśliwi znów zastrzelili człowieka

I znówu ta sama tragedia. Tym razem 60-letni mężczyzna późnym wieczorem wyszedł przed furtkę swojego **domu we wsi Młyniska** na Lubelszczyźnie, bo usłyszał przejeżdżający samochód. Kula rozerwała mu płuco. Zginął na miejscu. Myśliwy, który go zabił, 40-letni Sławomir A., syn potentata wędliniarskiego, jednego z najbogatszych przedsiębiorców w regionie, tłumaczył się, że wziął go za dzika.

Dziki bywają olbrzymie, ale nie sięgają do klatki piersiowej dorosłego mężczyźnie. Myśliwy strzelał z broni z celownikiem termowizyjnym. Prokurator uznał, że posiadany sprzęt umożliwiał rozpoznanie celu i w związku z tym postawił zarzut zabójstwa z zamiarem ewentualnym. W dodatku myśliwy strzelał w kierunku zabudowań, wzdłuż drogi, z ambony na polu kukurydzy zwróconej w kierunku przeciwnym do budynków. Za zabójstwo grozi mu co najmniej 10 lat więzienia lub nawet dożywocie. Z uwagi na wysoką karę i obawę mataczenia prokurator zastosował wobec oskarżonego trzymiesięczny areszt.

Prezes Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ, były siatkarz, radny Olsztyna oraz działacz partii Sławomira Mentzena, Marcin Możdżonek pospieszył z kondolencjami na serwisie X dla rodziny „zmarłego”. Internauci uznali, że wpis jest zbyt oględny, można było wywnioskować, że mężczyzna nagle zmarł. Potem Możdżonek przeproszał,



wtedy, jak i teraz prezes Możdżonek zapewniał, że: „Myśliwy nie ma prawa strzelać do nierozpoznanego w 100 proc. celu”. A jednak wciąż się to zdarza.

Jakby tego było mało, w tragicznym polowaniu uczestniczył 12-letni syn Sławomira A. Dziecko wywieziono z terenu polowania, zanim przyjechała policja. – *Dziś ci wszyscy, którzy twierdzili, że lekarskie badania okresowe dla myśliwych nie są potrzebne, że środowisko świetnie się samoreguje, powinni spojrzeć w lustro, bo są współwinni tej tragedii* – mówi wiceminister środowiska Mikołaj Dołęga. – *Nie może być tak, że wszystkich użytkowników broni dotyczą określone zasady, a myśliwych nie. Dopóki nie pojawi się polityczny konsensus co do podstawowych zmian w polskim łowiectwie, dopóty takie sytuacje będą się niestety powtarzać. Nie ma sejmowej większości, by przeprowadzić jakiegokolwiek zmiany ustawowe dotyczące łowiectwa* – dodaje. (AS)

Krótsza praca: to popłaca?

Resort rodziny, pracy i polityki społecznej ogłosił szczegóły programu czterodniowego tygodnia pracy, który jako pilotaż ma ruszyć w styczniu 2026 r. „8-godzinny czas pracy wprowadzono w Polsce 107 lat temu, a wolne soboty ponad 50 lat temu. W tym czasie wiele się zmieniło. Nowe technologie znacząco podniosły efektywność pracy, wiele krajów już dziś skracą czas pracy” – przekonuje największa (w rządzie) entuzjastka tego pomysłu, ministra Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Pracodawcy mogą zgłaszać się **do 15 września**. Program jest otwarty na firmy prywatne, samorządy, fundacje i stowarzyszenia, ale trzeba spełniać odpowiednie warunki. Chodzi o to, by minimum 3/4 wszystkich pracowników było zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, a w programie musi wziąć udział minimum połowa zatrudnionych. Ministerstwu zależy, by warianty skrócenia



czasu pracy zostały przetestowane w kilku sektorach i strukturach organizacyjnych – ta różnorodność ma być priorytetem w wyborze uczestników programu.

Pilotaż przewiduje testowanie różnych modeli skróconego czasu pracy. 35 godzin tygodniowo może być rozłożonych na 4 dni pracy. Nowy model można też realizować poprzez skrócenie czasu pracy z 8 godzin do 7. Możliwy jest też system polegający na wydłużaniu urlopu.

Resort wspiera finansowo te organizacyjne zmiany – przewidziano maks.

20 tys. zł na jednego pracownika, co przez przedsiębiorców nie jest jednak odbierane jako wsparcie wystarczające. Wskazują, że w wielu sektorach – jak administracja czy ochrona zdrowia – skrócenie czasu pracy jest niewykonalne ze względu na deficyty kadrowe. Z drugiej strony skrócony tydzień pracy od dziś dobrowolnie oraz z powodzeniem testują niektóre firmy (np. Herbapol Poznań) i urzędy takich miast jak Włocławek, Ostrzeszów, Szczecinek i Świebodzice.

Polski program będzie pierwszym pilotażem skróconego czasu pracy w tej części Europy. Na razie, jak informowała ministra, w trakcie pierwszego tygodnia naboru zgłosiło się 650 pracodawców. Efekty programu poznamy w maju 2027 r. Badania wskazują, że większość z nas jest gotowa na zmiany. Z sondażu Research Partner na Panelu Badawczym Ariadna wynika, że 57 proc. Polaków zdecydowanie wołałoby wprowadzenie skróconego tygodnia pracy, większość z nich uważa za najlepszą opcję system z weekendem trwającym trzy dni. (AGSZCZ)

Reanimacja Trybunału

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych; prowadzi na YouTube autorski kanał Dudek o Historii.



błąd, który może mieć istotne, negatywne konsekwencje po kolejnych wyborach parlamentarnych. Wydaje się bowiem przesądzone, że jeśli w kolejnym Sejmie większość – jak na to wskazują obecne sondaże – będą mieli posłowie z PiS i Konfederacji, wówczas wybiorą sobie 11 sędziów na podobieństwo Świączkowskiego czy też Stanisława Piotrowicza.

W październiku minie 10 lat od dnia, gdy Sejm głosami koalicji PO–PSL wybrał „na zapas” sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Wykreowano w ten sposób wytrych, za pomocą którego w kilka tygodni później – gdy tylko zmieniła się sejmowa większość – politycy PiS włamali się do tej fundamentalnie ważnej dla współczesnej demokracji instytucji. Kolejne lata przyniosły systematyczny upadek Trybunału, którego apogeum stanowiły publiczne kłótnie między wybranymi wyłącznie przez PiS sędziami o to, czy Julia Przyłębska zakończyła już swoją kadencję jako prezes TK. Przyłębskiej nie ma już w Trybunale, podobnie jak nie ma w nim trzech tzw. sędziów dublerów, wybranych przez pisowską większość w grudniu 2015 r. w miejsce sędziów prawidłowo wybranych, od których prezydent Andrzej Duda odmówił przyjęcia przysięgi.

Na 15 sędziów Trybunału, których przewiduje konstytucja, obecnie jest ich 11. W grudniu skończy się kadencja Michała Warcińskiego, wtedy też odejdzie z Trybunału – na własną prośbę – Krystyna Pawłowicz. W 2026 r. upłyną kadencje dwóch kolejnych sędziów, a w styczniu kolejnego roku – jeszcze jednego. Jeśli zatem obecna koalicja rządowa podtrzyma swoją dotychczasową taktykę nieobsadzania miejsc w Trybunale, pod koniec obecnej kadencji Sejmu będzie w nim już jedynie Bogdan Świączkowski w roli prezesa oraz pięciu innych sędziów, którym kadencje kończą się w latach 2028–29. Jeśli tak się stanie, to będzie to w moim przekonaniu duży

Do tegorocznych wyborów prezydenckich można się było jeszcze ludzi, że możliwe będzie przyjęcie ustawy stwarzającej szansę na całościową odbudowę TK. Wprowadzić moim zdaniem byłoby to i tak niemożliwe bez zmiany konstytucji, ale w obozie rządzącym pojawiali się prawnicy przekonujący, że taka sanacja będzie możliwa w inny sposób. Wybór Karola Nawrockiego rozwiał te złudzenia, jest bowiem jasne, że obecny prezydent nie podpisze żadnej ustawy dotyczącej TK, która byłaby niezgodna z interesem politycznym PiS. W tym ostatnim nie leży zaś jakiegokolwiek osłabienie pozycji Świączkowskiego, którego sędziowska kadencja kończy się dopiero w 2031 r.

Dalsze zwlekanie z obsadzaniem wolnych miejsc w Trybunale będzie przypominało zachowanie wnuczka, który na złość babci postanowił odmrozić sobie uszy. Ważne jednak, aby dokonując wyboru, większość sejmowa nie poszła w ślady PiS. Jeśli operacja reanimacji Trybunału ma mieć jakiegokolwiek szansę, to nie wolno w jego skład wybierać prawników mocno zaangażowanych w spory wokół kształtu sądownictwa, a tym bardziej obecnych lub niedawnych polityków. Mam świadomość, że niektórzy nasi rodacy, spragnieni widoku igrzysk w pałacyku przy ul. Szucha, gdzie mieści się siedziba TK, chętnie zobaczyliby tam np. Romana Giertycha, widowiskowo zmagającego się ze Świączkowskim. Jednak doprowadziłoby to wyłącznie do pogłębienia stanu śmierci klinicznej, w jakiej znajduje się obecnie polski sąd konstytucyjny.

Partia ponad wszystko

Wydział ds. Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko b. ministrowi obrony **Mariuszowi Błaszczakowi** w sprawie bezprawnego

odtajnienia i ujawnienia na potrzeby spotu wyborczego PiS fragmentów dokumentów planowania operacyjnego – w tym „Planu użycia Sił Zbrojnych RP WARTA-00101” i „Polityczno-strategicznej dyrektywy obronnej RP z 2015 r.”. Dokument w partyjnym spocie zaprezentowano z komentarzem, że w razie napaści Tusk chciał oddać połowę Polski. Prokuratura argumentuje, że dokumenty, choć w większości nieaktualne, mogły jednak zdradzić ogólną strategię obronną Polski, a więc ich ujawnienie szkodziło bezpieczeństwu kraju. Błaszczak zaś działał w celu przysporzenia korzyści partii. Podobny zarzut dostali **Sławomir Cenckiewicz**, wówczas dyrektor Wojskowego Biura Historycznego, oraz Piotr Z., były dyrektor Departamentu Strategii i Planowania Obronnego MON, i Agnieszka Glapiak, członkini KRRIT (dziś przewodnicząca Rady). Mieli bowiem namawiać ówczesnego szefa MON Mariusza Błaszczaka do odtajnienia dokumentów i użycia ich w spocie. A Cenckiewicz dodatkowo domagać się ich użycia w paradokumentalnym serialu telewizyjnym „Reset”, którego był scenarzystą.

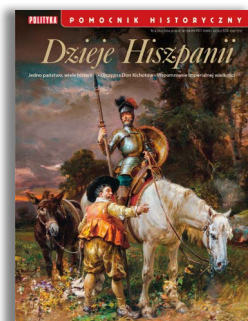


Akt oskarżenia nie jest zaskoczeniem, a prokuratura zapowiadała go od kilku tygodni. Oskarżeni Błaszczak i Cenckiewicz są dobrej myśli; powtarzają, że wszystko to „zemsta Tuska” i że sąd uzna ich niewinność. W sprawie kluczowe jest jednak to, czy odtajnienie i upublicznienie fragmentów

dokumentów rzeczywiście mogło zaszkodzić bezpieczeństwu państwa. To kwestia „ocenna” – prokuratura i obrona zapewne przedstawią sprzeczne ekspertyzy biegłych. Wątpliwości nie budzi natomiast niska motywacja stojąca za ujawnieniem dokumentów: w celu użycia ich przeciw konkurentowi politycznemu w kampanii wyborczej. Niezależnie od wyniku procesu sądowego, który zapewne będzie trwał latami, sam fakt używania tajnych dokumentów do walki politycznej powinien wykluczyć wszystkich oskarżonych z możliwości dostępu do tajemnic państwowych.

Jest to szczególnie aktualne w przypadku Sławomira Cenckiewicza, powołanego przez prezydenta Nawrockiego na szefa BBN. Cenckiewiczowi rok temu Służba Kontrwywiadu Wojskowego odebrała certyfikat, uznając, że skłamał w ankiecie bezpieczeństwa, ale ten wygrał niedawno w pierwszej instancji sprawę o unieważnienie tej decyzji. Niezależnie od dalszych losów tego procesu służby mogą uznać, że istnieje nowa przesłanka odebrania mu dostępu do tajemnic: akt oskarżenia za ich naruszenie. (ES)

Kupuj nasze **aktualne** wydawnictwa

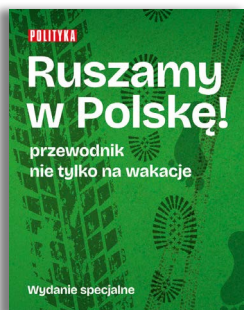


Prenumeruj uniwersalnie **w druku i cyfrze**



Już od 10,75 zł / wydanie

Cyfrowe **wydania specjalne** (EPUB)



Przy zakupach
powyżej 150 zł
dostawa gratis.



Pełna oferta na **sklep.polityka.pl**



Izrael zaciska kleszcze

Zarówno Palestyńczycy w Strefie Gazy, jak i ci z **Zachodniego Brzegu** **Jordanu** otrzymali właśnie dwie złe wiadomości. Po pierwsze, izraelski minister obrony Israel Kac zatwierdził plan ofensywy na miasto Gaza, uważane za ostatni bastion Hamasu. 60 tys. nowo zmobilizowanych rezerwistów ma się stawić w jednostkach na początku września. Plan zakłada całkowite przejście miasta oraz wybiecie znajdujących się tam bojowników Hamasu i innych organizacji.

Dowództwo armii zgłaszało wcześniej zastrzeżenia wobec tego planu – z obawy, że intensywne działania zbrojne narażą na niebezpieczeństwo znajdujących się tam izraelskich zakładników, z których 20 wciąż prawdopodobnie żyje. Premier Benjamin Netanjahu nie słucha jednak wojskowych ani opinii publicznej, która w zdecydowanej większości domaga się uwolnienia zakładników, nawet za cenę rezygnacji z całkowitego pokonania Hamasu. Również wiele zachodnich rządów alarmuje, że ofensywa w mieście Gaza oznaczać



będzie jeszcze więcej cierpienia dla ponad miliona Palestyńczyków, którzy tam się schronili. Jedyny człowiek, który mógłby powstrzymać Netanjahu, czyli prezydent USA Donald Trump, wyraźnie daje izraelskiemu rządowi zielone światło dla działań w Gazie. Z takiego obrotu sytuacji szczególnie zadowoleni są radykałowie w rządzie Netanjahu, którzy wbrew premierowi chcą aneksji tego terytorium do Izraela.

Podobny plan marzy im się na Zachodnim Brzegu – i to ta druga zła wiadomość dla Palestyńczyków. W zeszłym tygodniu komitet planistyczny przy cywilnej administracji zarządzającej terytoriami okupowanymi zatwierdził budowę żydowskiego osiedla E1 na wschód od Jerozolimy – ma tu powstać 3,4 tys. nowych mieszkań.

Ta lokalizacja całkowicie odizoluje wschodnią Jerozolimę od Zachodniego Brzegu i przetnie terytorium palestyńskie na pół – na część północną i południową. Minister finansów Becael Smotricz, sam osadnik i lider skrajnie prawicowej partii Religijny Syjonizm, ogłosił, że „osiedle E1 pogrzebie ideę państwa palestyńskiego”, a kolejnym krokiem będzie aneksja Zachodniego Brzegu.

W ponad 140 osiedlach i 200 osadach nielegalnych także w świetle izraelskiego prawa mieszka już ok. 500 tys. żydowskich osadników. Projekt E1, krytykowany przez wiele państw na świecie, w tym USA, przez lata był zamrożony. Jego reanimację w ostatnich dniach potępiło 25 państw, także Polska. W gronie tym nie ma jednak USA, co jest wymownym sygnałem, że Izrael również w tej sprawie dostał wolną rękę.

Zjazd osi Wschodu

Na przełomie sierpnia i września ciężar globalnej polityki przeniesie się do Chin. Ich przywódca

Xi Jinping zaprasza do Tiencina, portu nad Morzem Żółtym, na szczyt Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SOW). I do Pekinu, na największą od lat defiladę chińskiej armii, uświetniającą 80. rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej na Pacyfiku. SOW wciąż szuka na siebie pomysłu – nazywana bywa wschodnim anty-NATO, ale dziś to głównie grupa wzajemnego wsparcia dla autokratów. Z liderów 20 państw najważniejsi będą gospodarz, prezydent Rosji **Władimir Putin** i premier Indii **Narendra Modi**.

Rosjanin ma spędzić w Chinach aż cztery dni. Potrzebuje kadrow, które potwierdzą, że nie jest międzynarodowym pariasem, bo przynajmniej na Wschodzie nie obowiązują go zachodnie sankcje nałożone za najazd na Ukrainę. Będzie też szukał wsparcia dla rosyjskiego punktu widzenia na wojnę i dla dławiącej się gospodarki. W negocjacjach z Xi postara się nie pogłębić już poważnego uzależnienia od Chin. Tym razem jednak może go przyćmić Modi, który do Tiencina jedzie, aby odmrozić lodowate stosunki indyjsko-chińskie.



Dwa najludniejsze państwa globu mają za sobą lata poważnych zadrażnień. W Himalajach ich żołnierze okładali się kijami i obrzucali kamieniami, w bijatykach padały ofiary śmiertelne. Problemem jest długa i sporna granica. Chiny dobrze żyją też z Pakistanem, strategicznym wrogiem Indii. W reakcji Indie próbują odebrać Chinom status fabryki świata. Nie chcą wpuszczać m.in. chińskich producentów aut elektrycznych, by nie robić sobie dodatkowej konkurencji. Niesnaski podsycają mocarstwowe nacjonalizmy, chętnie podbijane przez obu polityków.

Od kilku miesięcy Xi z Modim są na trajektorii prowadzącej do – jak to ujmują Chińczycy – tanga „smoka ze słońcem”. Ostatnio Modiego w ramiona Chińczyka silniej pchnął prezydent USA Donald Trump. Grozi podwojeniem ceł na indyjskie towary, co ma być domiarem za kupowanie znacznych ilości rosyjskiej ropy naftowej. Pekin dostrzega w tym okazję. Wyrazem dobrej woli jest zapowiedź wznowienia po ponad pięciu latach przerwy bezpośrednich lotów, zniesienia ograniczeń na eksport chińskich nawozów i metali ziem rzadkich. Już poluzowano przepisy wizowe, w czerwcu wpuszczono indyjskich pielgrzymów do Tybetu. W kolejce czeka otwarcie rynków, na początek na indyjskie leki i chińską elektronikę. Wizyta Modiego w Chinach może się więc okazać poważną porażką USA.

Kokosy w tarapatach

Zamierają palmy kokosowe. Tracą liście. Gniją ich korzenie. Drzewa słabną pod wpływem zmian klimatu, mniejszych opadów i większych upałów. Będąc w gorszej kondycji, nie odpierają ataków owadów, grzybów i wirusów. Częściej wywracają się pod naporem coraz silniejszych wiatrów. Z kryzysem palmowym borykają się archipelagi Pacyfiku, nie są od nich wolne Hawaje i Filipiny. Podobnie jest nad Oceanem Indyjskim – w Indiach, Malezji i Indonezji.

Kokos ma szereg zastosowań. Z włókien łupin produkuje się sznury i maty. Ze środka orzecha da się uzyskać olej, wodę, mleko czy wiórki wykorzystywane w przemyśle kosmetycznym i oczyszczanie w kuchni. Olej jest podstawą tropikalnej diety. Tak przynajmniej było dotychczas, bo tłuszcz ten staje się coraz większym luksusem. Jego cena w ciągu ostatnich dwóch lat wzrosła trzykrotnie, najbardziej w Indiach. Gotujący mają więc dylemat, bo skorzystanie z tańszego zamiennika, najczęściej oleju słonecznikowego, wiąże się z poważnym ryzykiem zaburzenia smaku, zapachu i faktury potrawy.

Cena rośnie także dlatego, że zapanała globalna moda na olej kokosowy. Jego zdrowotne właściwości odkryły gwiazdy internetowych kanałów



kulinarnych, promują go popularni dietetycy. Tymczasem produkcja od trzech dekad utrzymuje się na podobnym poziomie. Właściciele palm nie robili na nich kokosów i nie inwestowali w rozwój plantacji. A jeszcze w pandemii popyt nieco spadł, co też nie zachęcało do wymiany drzewnych pokoleń, choć doskonale było wiadomo, że z czasem starsze drzewa dają niższe plony.

Plantatorzy ratują się wcześniejszymi zbiorami. Nie czekają, aż orzechy dojrzeją na tyle, by dało się z nich wytłoczyć olej. Z młodych kokosów pochodzi m.in. bogata w elektrolity tzw. woda kokosowa, też ciesząca się dużą popularnością. Państwa kokosowe próbują się bronić, rozważają ochronę własnych konsumentów i utrudniają eksportowe. Nie zanoszą jednak na to, by ceny wróciły do dawnych poziomów.

Wojownik w Watykanie

Nowym ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy Watykanie będzie „kulturowy wojownik”, żarliwy trumpista i katolik **Brian Burch** (ur. w 1976 r.). Donald Trump chwalił go za pomoc podczas wyborów prezydenckich, czyli lobbowanie wśród katolików amerykańskich za powtórą kandydaturą Trumpa i pozyskiwanie funduszy na kampanię. Instrumentem była konserwatywna organizacja Catholic Vote, założona w 2008 r. przy współudziale Burcha. W obu kampaniach Trumpa występowała z przesłaniem, żeby ocalić „wielki naród” przed unicestwieniem przez „przeciwą Bogu i rodzinie radykalną lewicę”. Wypuściła m.in. polityczną reklamę dyskredytującą Kamalę Harris, rywalkę Trumpa w wyborach 2024 r., za popieranie zmiany płci osób niepełnoletnich.



Burch nie krył niechęci do papieża Franciszka za tolerowanie udzielania błogosławieństwa parom homoseksualnym. Zaprotestował przeciwko jego słowom, że dobrzy katolicy nie muszą się rozmnażać jak króliki (Burch ma dziewięć dzieci; papież przeprosił za swoje słowa). A przed ostatnim konklawe Burch, wciąż bez formalnego zatwierdzenia przez amerykański Senat, udzielał się w Rzymie na ultrakatolickich spotkaniach. Faworytem wśród potencjalnych następców Franciszka był jeszcze kardynał Pietro Parolin. Nagle gruchnęła wiadomość, że Parolin podczas jednego ze spotkań poprzędzających konklawe zasnął i osunął się na ziemię. Okazało się, że to fejk wymierzony w jego wyborcze szanse – tropy prowadziły do Catholic Vote (Parolin podpadł im normalizacją stosunków chińsko-watykańskich).

Jest też dobra wiadomość. Rodak Burcha, papież Leon XIV (obaj z Chicago), w sierpniowym sondażu Gallupa wypadł najkorzystniej (57 proc.) spośród 14 światowych przywódców.